

ADAM KULEWSKI

NIECH SIĘ NADE MNĄ POCHYLĄ POP IWAN ZE SWĄ POPADIA

/migawki z wyjazdu w 1988 roku/

Wschodnie Karpaty. Góry dalekie, góry ogromne... Czarna Połonina, Pop Iwan, Popadia. Pięćdziesiąt lat przerwy. Może lepiej zapomnieć?...

Udało się! Nie zatrzymali. Puścili. Chciało się tańczyć i śpiewać, gdy w Kołomyi przesiadaliśmy się w motorkę do Rachowa, gdy migały za oknami znajome nazwy: Peczeniżyn, Delatyn, Jaremcze, Mikuliczyn, Worochta, kiedy chłoniliśmy piękno doliny Prutu i biegaliśmy od okna do okna wypatrując kamienia Dobosza, gdy oczy pasły się krasą huculskich haftów i starych cerkwi. Zostanie w pamięci to nabożne, chciałoby się rzec, milczenie, gdy po przejechaniu tunelu i wjeździe do doliny Cisy ukazały się nam sinawe olbrzymy: Pietros i Howerla.

Nie one jednak będą tematem tej opowieści. Droga nasza prowadziła bowiem z Jasiniów na zachód, w połoniny Bliźnicy i Świdowca i dalej w Gorgany Centralne - słowem w góry będące świadkiem raczkowania lwowskiego AKT-u, a gdzie przez dziesiątki lat nie powstała noga polskiego turysty /autorowi przynajmniej nic o tym nie wiadomo/*.

A zatem Jasinia /te Jasinia - tak brzmi mianownik nazwy miejscowości/ - olbrzymia wieś z licznymi przysiółkami. Tu zostawiamy część przywiezionego z kraju żarcia, i w góry. W plecakach mamy sprzęt biwakowy i ośmiodniowy zapas jedzenia, ważący 9¹/₂ kg na głowę. Jedliśmy trzy razy dziennie i to dość obficie. Zostało to osiągnięte dzięki zastąpieniu chleba pumperniklem, a dżemu miodem. Zabrane zapasy wystarczyły na dziesięć dni, co w

*Przejsście łuku Karpat w 1980 r. pod wodzą Andrzeja Wielochy z warszawskiego SKPB przebyło w Gorganach trasę: przełęcz Wyszowska-Gorgan Wyszowski-Popadia-Niemiecka Polana-Buszuł-Bert-dolina Płajskiej-Przełęcz Legionów-Bratko-

dużej mierze zawdzięczamy zbiorom /własnym/ runa leśnego. O, bo też lasy tameczne obfitują i w borówki, i w brusznicę, i w grzyby wreszcie, z których jadalśmy wyłącznie rydze i prawdziwki.

Zaraz za stacją kolejową w Jasiniach kłuje w oczy groźny napis: "Всем туристским группам обязательная регистрация в контрольно-спасательным отряде". No, pięknie, jednak tameczny GOPR robi za policję - ukształtowany w nas obraz Kraju Rad podsuwa natychmiast taki wniosek. Ale oto pojawia się trzech młodzieńców z plecakami. Krótka rozmowa i... pierwsze miłe rozczarowanie. Oni są normalni, to znaczy ciekawi świata, nie bojący się kontaktu z "inostrancami". Oglądają nasz sprzęt, zazdroszczą butów /himalaje/, cieszą się, gdy dostają w prezencie starą austriacką 75-tkę. Sami chętnie służą informacjami co w górach, bowiem właśnie skończyli dwutygodniową turę po Świdowcu i Gorganach. Dowiadujemy się zatem, że "registrować się" muszą tylko grupy wędrujące "po marszrutu", a "swobodnyje turisty" - jak na przykład oni - nie. Grupy "samodiejatielnyje" również nie muszą się rejestrować, ale jest to wskazane i polega na podaniu miejsc noclegowych tak, aby ratownicy wiedzieli gdzie ewentualnie szukać zagubionych. Biwakować można wszędzie poza rezerwatami ścisłymi /"zakaznikami"/. A zatem panowało pełne zrozumienie i porozumienie, mimo że my "poljaczki" a oni "kacapy", i to aż z Nikla pod granicą norweską. Jeszcze tylko pamiątkowe zdjęcie, życzliwi "ruscy" pokazują jak trafić na kładkę przez Cisę, i w drogę. Czekają połoniny Bliźnicy i Świdowca.

ŚWIDOWIEC - jedna z grup górskich Karpat Połonińskich. Wędrując po nich zaczyna się rozumieć powody, dla których Gašiorowski i inni autorzy przedwojenni uważali Bieszczady Zachodnie za mało atrakcyjne. Wyobraźmy sobie bowiem coś w rodzaju grzebienia długości trzydziestu kilometrów z pięcioma 15-20-kilometrowymi zębami, a będziemy mieli rozmiary Świdowca. Zważmy, że Jasinia leżą na wysokości 650 m n.p.m., a grzbiet masywu na przestrzeni wielu kilometrów wznosi się ponad 1700 m n.p.m. Uświadamia to ogrom pasm górskich w Karpatach Wschodnich. Ogrom - to właściwe słowo, bo przestrzeń zda się bezkresna - połoniny ciągnące się jak okiem sięgnąć, trawy, chmury, wiatr, niebo, mgły, gdzieś w dole lasy, stada bydła, owiec i koni. Północne

stoki gór, ostro podcięte, tworzą malownicze kotły polodowcowe, gdzieniegdzie migocą stawki. Na południu wzrok gubi się w równinach węgierskich. Ku nim zdażają boczne grzbiety Świdowca, zwane przez tubylców płajkami: Bliźnicki, Hłaskułowcy, Stajkowy i Apecki. Najwyższa w całym Świdowcu, a zarazem najbardziej urozmaicona pod względem rzeźby, jest Bliźnica (1833 m) - góra, jak sama nazwa wskazuje, podwójna. Cały masyw ograniczają: Cisa od północnego wschodu, wschodu i południa, Tereswa i Brusturanka od zachodu i Turbat od północnego zachodu. Przez niską przełęcz Okole /źródła Cisy/ łączy się Świdowiec z pasmem Połoniny Czarnej w Gorganach.

Najdogodniejszymi punktami wypadowymi są stacje kolejowe: Jasinia, Kwasy i Rachów. Autobusów dla grup z plecakami raczej nie polecam, jako że jest ich mało, a tłok w nich panuje wyjątkowy.

Wspinamy się zatem mozolnie przez laski i przysiółki nad doliną Cisy. Szerokim płajem wiodą żółte znaki "wsiesojuznowo marszruta nr 189". Droga oczywista, więc znaki rzadkie, ale za to imponujących rozmiarów /50 na 30 cm/. Mija jedna godzina, potem druga, robi się ciepło, pot spływa ciurkiem, plecaki wbijają w ziemię - zdobywamy wysokość. I oto przysiółek na grzbiecie, gdzieś na tysiącu metrów. Droga stale prowadzi pod górę, konsekwentnie, ale bardzo łagodnie. Wysokość zdobywa się w sposób niezauważalny. Chciałoby się w tym miejscu wyśpiewać pochwałę płajów. To mądrość jaką nabywa się w Karpatach Wschodnich /autor nabył ją w Górach Czywczyńskich i Marmaroskich/: dać się prowadzić płajom, ufać trawersom. One doprowadzą do celu najszybciej i najwygodniej. Idąc płajem oszczędza się siły potrzebne później do zdobycia szczytu czy nieuniknionego czasem przedzierania się przez kosówkę. Ale w Świdowcu kosówki nie uświadczysz. Lasy kończą się tu na wysokości 1300-1500 m. Wyżej już tylko morze traw - bezkresne połoniny, zlewające się z niebem na horyzoncie.

Do granicy lasu jeszcze kawałek. Na razie otacza nas zwarty mur wielkich świerków - "welikanów", jak piszą w przewodniku. Mijają kolejne godziny. W rejonie polany Dragobrat spotykamy znaki niebieskie, prowadzące z doliny Świdowca. I wreszcie

las rzadnie, pojawiają się moreny jakby gigantyczne stopnie, niezbyt ślad działań lodowca. Nad nimi gdzieś skaliste zerwy i wysoko, wysoko /600 m/ podwójny wierzchołek. To Bliźnica - najwyższa góra w całym Świdowcu i zarazem chyba najładniejsza. Szczyt i skałkowe urwiska /od północy i wschodu/ są rezerwatem krajobrazowym i roślinnym, pełno tu bowiem szarotek /stąd chyba w znaku lwowskiego AKT-u szarotka/.

Nie ma to jak skraj lasu. Drewna ile tylko chcesz, widać gdzie woda, a potoków tu dużo, i na dodatek widoki na zerwy Kotła Dragobrackiego i dolinę Cisy.

Rano na szczyt. Jak cudownie! Dolina cała we mgle, a nad chmurami wystają tylko czarnohorskie olbrzymy - Pietros i Howerla. A potem całe dwa dni wędrówka j e d n ą połoniną przez szczyty o dziwacznych nazwach: Tatulska, Worozesek, Todiaska, Trajaska, Unguriaska, Kurtiaska, Podpula, Berliaska, Czerejapen, Szandriaska. Cały czas na zachód, mając po lewej ręce długie płaskate grzbiety płajków gubiące się hen w Nizinie Węgierskiej, zaś po prawej - masyw Czarnej Połoniny. W dolinach czerń lasów. Stoki w tym kierunku obrywają się stromo, tworząc malownicze kotły: Karczunieski i Worozeski. W kotłach mienią się złoto i zielono stawki. Grzbietem prowadzi wygodny płaj trawersujący poszczególne wierzchołki. Dogodny dla pastuchów strzegących kołchozowych stad bydła, owiec i koni. Gadzina pasie się w dzień, a na noc zapędzają ją do staj - wielkich budynków, większych nawet od znanych nam z Gorców i Małych Pienin wzorcowych bacówek. Lasy eksploatowane są również dość intensywnie, lecz przy ich ogromie straty, jakie zadano drzewostanowi, są jeszcze stosunkowo niewielkie.

Główny szlak "po swidowieckomu chriebtu" prowadzi przez Kurtiaskę i Tempą do Ust'Czornej w dolinie Tereswy, za którą piętrzy się masyw Połoniny Krasnej. Nas jednak bardziej interesowały Gorgany. Tam też skierowaliśmy swe kroki, spadając na łąb, na szyję do doliny Brusturanki w okolicy Bystryka, aby po przekroczeniu torów kolejki wąskotorowej i mostu, bardzo stromo zacząć wspinać się w kierunku granicznego Bertu. Jedno z marzeń oblekło się w ciało. Byliśmy w Gorganach.

Przypomnijmy sobie Babią Górę z jej charakterystyczną sylwetką, rzeźbą terenu, lasami, kosówką i głazowiskami - Babią Górę Królową Beskidów, jedną, jedyną. Aby oddać charakter Gorgonów trzeba wyobrazić sobie dwadzieścia Babich Gór, tworzących zawiły układ terenowy, gdzie poszczególne pasma rozdzielone są dolinami tysiãcmetrowej głębokości, gdzie nie ma schronisk ani szlaków turystycznych, gdzie z wielu szczytów widać tylko nie kończące się pasma gór i ani śladu wsi czy osiedli. Takie są Gorgany, zupełnie inne niż Świdowiec. Tam tętniące życiem połoniny mieniające się wszystkimi odcieniami złota i zieleni, tu nad ciemną zielenią lasów górzyste zwały głazów - gorgany o odcieniu szaro-beżowym, dającym nieraz z oddali złudzenie śniegu. Gdzieniegdzie gorgan pokryty jest porostami o barwach żółtych i zielonych.

Wybiegliśmy myślami znacznie naprzód. Na razie pniemy się w górę chcąc osiągnąć Bert. I znowu powierzamy się płajowi, który wiedzie w pożądanym kierunku. A płaj jak to płaj, służy nie tylko nam. I oto spotkanie z tubylcami, a raczej z tubylkami z Brustur, które chadzają na jagody aż pod Bert - bagatelka, 4 godziny drogi. I ten kontakt, podczas którego wśród zabawnych nieporozumień uzgadnialiśmy nazewnictwo drzew i roślin, sprawdzaliśmy nazwy miejscowe, dowiódł że mamy do czynienia z ciekawymi ludźmi. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się, że górale alpejscy zamieszkujący niegdyś cztery pobliskie wioski - Brustury, Ust'Czorną /Königsfeld/, Ruską i Niemiecką Mokrą - opuścili je jeszcze w czasie wojny, a ci co pozostali wyjeżdżają teraz do Niemiec. Panie, chcąc coś potwierdzić, kiwały energicznie głowami i kilkakrotnie powtarzały: jo, jo. Czyżby ślad po Alpejczykach z Salzkamergutu?

Ruska Mokra i Niemiecka Mokra. W starych opracowaniach można wyczytać, że tu najwięcej pada. To prawda. Doświadczyliśmy tego na własnej skórze. Na dole padało, wyżej na szczęście nie, a potem przetarło się zupełnie. Jakież więc będą te Gorgany? Widać, że las karleje, rzadnie, otwierają się widoki na okolicę, na jakieś szczyty. Jest coraz wyżej, przemykamy się polanami, jeszcze trochę i dojdziemy do starej granicy i naraz - stop!
K o s o d r z e w i n a . Wprowadzie wg WIG-owskiej "setki" powinna

tutaj być ścieżka, zresztą może nawet i była, ale teraz - nie ma. A niech to! Widać gołym okiem, że do Bertu jest z pół godziny drogi, a tu ani kroku. Co prawda major Gašiorowski w swym przewodniku po Gorganach proponował chodzenie po kosówce górą, podpierając się dla równowagi parometrowym drągiem, ale spróbowałby tak sobie skakać mając na plecach dwadzieścia parę kilo. Cóż zatem - rabać? Cudownie - wprowadźcie maczet i siekier u nas pod dostatkiem, ale ile czasu zajmie nam wyrabianie tych kilkuset metrów? Czarna rozpacz. I radźże tu sobie, kierownikowi. A słoneczko grzeje, więc wykorzystując nadprogramowy i nadspodziewanie długi odpoczynek jedni śpią wyciągnięci na słońku, inni opychają się borówkami i kontemplują widoczki. Patrole wysyłane na wszystkie strony potwierdzają, że kosówka wszędzie jednaka, czyli przejścia nie ma. Cóż więc czynić? Trzeba spróbować obejść bokiem, niżej, może będzie jakaś luka? Decyzja podjęta... i rzeczywiście sto metrów niżej natknęliśmy się na płaj, który przewijając się w pobliżu górnej granicy lasu łączył staję pasterskie i wyprowadził nas na połoninę Osenarka, kawał drogi za Bertem. Tu stary słupek graniczny między "burżuazyjnoj Czechosłowacji a paskoj Polsce", jak można wyczytać w przewodniku. I pierwsze zachłysłnięcie się Gorganami. Toż to po prostu wspaniałe. Jesteśmy na trawiastej przełęczce. Pod nami wielka, płaska /tak wydaje się z góry/ niecka, cała pokryta czarnymi lasami, a horyzont zamyka Popadia, legendarna Popadia, cel wyprawy Wincentego Pola, góra z której nie widać żadnego ludzkiego osiedla. Jutro tam będziemy. Przejdziemy Busztuł i Reskał, noc spędzimy pod Prełuką, przemierzmy niski grzbiet wododziałowy między dolinami Darowa i Mokranki i po południu zaczniemy się wspinać. Lasem i ścieżką wśród kosodrzewiny, a następnie po gorganie. Jest to niewygodne, szczególnie gdy trafi się grupa dużych, metrowych albo i większych, głazów. Lepsze to jednak od kosodrzewiny, gdzie człowiek cały oblepiony żywicą, zlany potem, zatrzymywany przez sprężyste gałęzie porusza się z prędkością 1 km/godz., przeklinając własną głupotę która go tutaj sprowadziła. Takie to niezapomniane doznania były naszym udziałem, kiedy przedzieraliśmy się z Popadii na Małą Popadię, szamotali na Parenkach i próbowali sforsować Taupiszyrkę.

A zatem Popadia. Tu Dobosz miał zamordować piękna popadię, która nie chciała być mu powolna, tu Wincenty Pol odkrywał nieznaną ląd w środku Europy, tu budowali okopy legionišci z II Brygady, stąd rozciąga się jeden z najpiękniejszych widoków w Karpatach. Na rozległym wierzchołku metrowy słupek graniczny z orłem po jednej stronie i czechosłowackim lwem po drugiej. I data: 1923. Gdzie sięgnąć wzrokiem - wszędzie góry i lasy, i znane dotąd tylko z lektury szczyty: Parenkie, Grofa, Mołoda, Jajko Ilemskie i jajko Perehińskie, Arszyca - na północy i północnym zachodzie, a Wysoka i Sywula na wschodzie.

Spędziliśmy na Popadii godzinę, może dwie, chłonać urok otaczającego nas świata. Zachodzące słońce przypomniało, że czas się zbierać, bo celem dnia jest połonina Płyśce. Było jednak zbyt późno. Zwarty mur kosówki w drodze na Małą Popadię rozwiął nadzieje na nocleg tamże. Na Płyścach stajemy w południe następnego dnia, przebiwszy się uprzednio przez kosodrzewinę Parenek. Z ich wierzchołka, całego porośniętego łochynia, przepięknie wygląda Grofa. Płyśce okazały się tak pięknym miejscem, że natychmiast postanawiamy zostać tutaj na noc. Wszystkie warunki dobrego miejsca biwakowego spełnione - woda, drewno i widoki. Jest też tu otwarty domek myśliwski, służący jako schron wędrownikom. We wnętrzu kuchnia, prycze, waciak, siekiera i piła, na półeczce zupy w proszku, świeczki i słoiki, a na ścianie kartka z prośbą, by utrzymywać domek w porządku. Na zachód słońca robimy spacer na Grofę (1752 m). Nieco wyższa od Popadii (1742 m) /stanowi najwyższy szczyt w tej grupie/, bliższa Osmołody, jest wyraźnie bardziej uczęszczana przez turystów. Świadczy o tym wydeptana ścieżka, kamienne kopczyki na gorganie i urządzony na szczycie kamienny wiatrochron. Z Grofy dobrze widać poszczególne partie Gorganów Centralnych: grupę Mołody (1723 m), grzbiet Arszycy z Gorganem Ilemskim, pozostała część grupy Popadii, grupę Busztuła i Bertu w pasmie granicznym oraz grupę Sywuli (1836 m). Sywula jest najwyższym szczytem Gorganów. Przejście tam z Płyśca dolinami Zhoniłowa, Pietrosa, Łonnicy i Bystryka trwa cały dzień.

Jak połonina Płyśce jest idealnym punktem wypadowym w grupie Popadii, tak Ruszczyna, a raczej położona pod nią Połonina Bystra, jest wymarzonym miejscem wypadowym w grupę Sywuli.

Połonina Bystra, na której mają swe źródła Bystrzyca Sołotwińska i Negrowa, jest rozległą płaską przełęczą i zarazem zwornikiem czterech grzbietów górskich /dlatego zbudowano tu schronisko, którego kamienne szczątki zachowały się do dzisiaj/. Można stąd powędrować na Sywulę /niecałe 1¹/₂ godz./ i Wysoką, przez Negrowa i Bojaryn zejść do doliny Bystrzycy Nadwórniańskiej w Rafajłowej, udać się pasmem granicznym na zachód na Koniec Gorganu i dalej w kierunku Bertu, czy wreszcie pójść na południe aby przez Taupisz i Taupiszyrkę zejść na Przełęcz Legionów.

Była niedziela rano, a pod Sywulą całkiem ożywiony ruch turystyczny - małżeństwo z Drohobycza, trzy panienki ze Stryja oraz dwóch mołojców, którzy na nasz widok nie wiedzieć czemu woleli zniknąć w krzakach. Wszyscy byli ze sprzętem biwakowym, a jakże! Chodzący z mapami polskimi i austriackimi, jak my. Oprócz nich spotkaliśmy zielarza-botanika ze Stanisławowa z dwójką chłopaków. Dzięki niemu wiemy, że ze Stanisławowa do Huty w dolinie Bystrzycy Sołotwińskiej jeżdżą dwa autobusy dziennie, ale jest w nich tłoczno, i że w Rafajłowej nadal istnieje cmentarzyk legionistów.

Na wierzchołku znowu mamy poczucie bezkresu, choć od północy widać było jakby koniec gór i wzrok gubił się na równinach gdzieś pod Stanisławowem. Znajome nazwy: Borewka, Ithrowyszcze, Ithrowiec, Wysoka, Matachów, Doboszanka, Bratkowska, i starzy znajomi: Popadia, Owół, Busztuż. A na południe, gdzieś nisko w czarnych lasach, cel dzisiejszej wędrowki - Przełęcz Legionów, czyli Rogodze Wielkie.

Droga z Ruszczyzny na Przełęcz Legionów przypominała mały koszmar. Krótkie, strome podejścia, krótkie, strome zejścia, sto metrów w górę, sto metrów w dół. - To pewnie już Taupisz - dumalem, rżąc na podejściu pod czwarty z kolei kopiec. Ale gdzież tam, znowu w dół i dopiero teraz Taupisz z piękną widokową połoniną. Jeszcze tylko Taupiszyrka i potem już w dół do przełęczy. O złośliwości losu! Na górze połonina, sto metrów niżej na przełęczy kosówka, na stromym podejściu i na grzbiecie - również. W dodatku ta z najbardziej złośliwych, wchodząca pod nogi, łapiąca za plecak, brudząca i lepiąca. Podobno żeglowanie

uczy cierpliwości. "Kosówkowanie" również.

*"Młodzieży polska, patrz na ten krzyż!
Legiony Polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, lasy i wały
Do Ciebie Polsko i dla Twej chwały"*

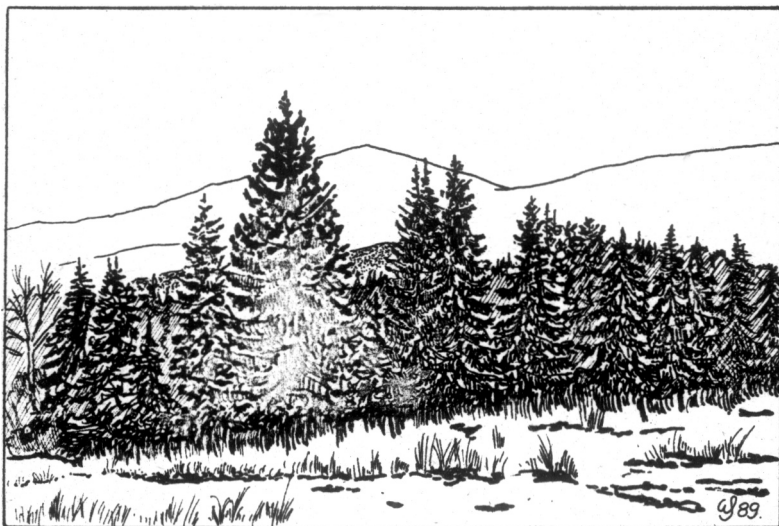
- czytaliśmy nie bez wzruszenia napis na postumencie pomnika. Jakim cudem krzyż ten stoi do dnia dzisiejszego, Bóg jeden wie. W tym kraju krzyże i kapliczki przydrożne zostały przecież uznane w minionych latach za nachalną propagandę religijną i jako takie były niszczone. A tu nie dość, że krzyż, to jeszcze pański i polski zarazem. Ktoś wprawdzie usiłował potraktować go piłą, ale widać rychło mu się to znudziło, niemniej ślad nadpiłowania jest całkiem wyraźny.

Przełącz Legionów należy zaliczyć do miejsc biwakowych pierwszej klasy. Drewna w okolicy nieprzebrana ilość, źródło sto metrów od krzyża, widoki na Doboszanek z jednej i na Czarną Połoninę z drugiej strony. Komfortowe warunki do spania - w pozostałych od wojny stanowiskach dział znakomicie mieści się jeden namiot.

- Będzie zabawa - pomrukiwałem pod nosem, idąc plaskatym grzbietem granicznym. Ciagle jesteśmy na tysiącu metrów, a Durnia w Czarnej Połoninie, która rośnie w oczach, ma ich siedemset dziewięć. Będzie jak nic 700 metrów przewyższenia - bagatelka. Obawy spełniły się dokładnie. Niedługo potem wyrosła przed nami niemal pionowa ścianka. Takie już są te Gorgany, taka ich uroda - albo wygodny płaj, albo ścianka. Po godzinie ściankę mieliśmy za sobą. Na wysokości 1400 m spotkaliśmy granicę lasu i płaj łagodnie trawersujący Durnię w kierunku Bratkowskiej (1792 m) - najwyższego szczytu Czarnej Połoniny.

Dziwna ta Czarna Połonina. Ani to Gorgany, ani Świdowiec, trochę tego i tego. Kosówka jest, ale niezbyt duża i niezbyt gęsta, z wyjątkiem Steryszory i okolic. Jest też trochę gorganu, ale tylko miejscami. Podobnie ma się rzecz z połoninami. Słowem, typowa kraina przejściowa. Niezmierzone pola borówek i brusznic, szczególnie w okolicy Steryszory. Z Czarnej Połoniny rozpościerają się nowe perspektywy: masyw Doboszaneki i Syniak z Chomiakiem na północy, a na południu znajome sylwetki i nazwy: Tata-

ruka, Tatulska, Worozesek /czyli Świdowiec/. Steryszora to ponoć jedno z lepszych miejsc widokowych. Nie dane nam było o tym się przekonać, zaczynała się bowiem deszczowa trzydniówka i kończyły zapasy. Trzeba było zarządzić odwrót. Z biwaku pod Steryszorą, przez kosówkę i las, dotarliśmy do doliny Cisy, a stąd okazją do Jasiniów, gdzie jak sępy rzuciliśmy się na świeży, ciepły i pachnący chleb, wykupując chyba cały zapas /"przyszły turysty i wsio wykupily"/. Jeszcze tylko "płackarty" na pociąg do Lwowa i - wygodnie leżąc - przeżywamy raz jeszcze spotkanie z Karpatami Wschodnimi.



Popadia z Niemieckiej Polany.